

1/2015

NOWY PRUSAK

W TYM NUMERZE:



RAJ DLA ŁÓDZKICH
KSIĄŻKOMANIAKÓW—PO
V SALONIE
CIEKAWEJ KSIĄŻKI



CZY W SZTUCE JEST MIEJSCE NA
CENZURĘ? – PETYCJE PRZECIWKO
KULTURZE



SUKCESJA—SUKCES, CZY PORAZKA?



„WIĘCEJ NIŻ KLASYK”

Nowy początek! „Prusak” rusza w naszym liceum od nowa. „Otwarcie na wszystko” – to zdecydowanie hasło pasujące do tego numeru. Jest tu wszystko, czego dusza zapagnie. Od opisu szkolnych wydarzeń, przez artykuły opowiadające o tym, co nowego w kulturze i sporcie, po wstrząsające ujęcia niedawnych zamachów w Paryżu. Staraliśmy się tu pokazać każdy wątek, który uważamy za ważny w ostatnich tygodniach, najlepiej jak potrafimy. Dopiero zaczynamy przygodę z tą gazetką, ale czuję, że „Nowy Prusak” będzie wyglądał w ten sposób za każdym razem. Ale także co numer będzie jeszcze lepszy, jeszcze ciekawszy i poruszający jeszcze ważniejsze kwestie. Takie jest moje marzenie.

To wielki zaszczyt być redaktorem naczelnym gazetki szkolnej w 21 Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi. Przekraczając próg tej szkoły za każdym razem czuję wielki przypływ energii do działania i lekki dreszcz. Myślę, że zarówno mnie, jak i innym autorom artykułów w tym numerze udało się te emocje odzwierciedlić.

Zatem zapraszam do lektury!

Jakub Balcerski, Redaktor naczelny „Nowego Prusaka”

REDAKCJA:

- Jakub Balcerski—
redaktor naczelny
- Marek Kaczmarczyk
- Malwina Lirka
- Jan Pęczak
- Agnieszka Witasik

NADZÓR:

- prof. Katarzyna
Józefczyk

GRAFIKA:

- Agnieszka Witasik

OKŁADKA:

Sukcesja - mmlodz.pl

Cenzura - tokfm.pl

SPIS TREŚCI

- PLAYLISTA
- SZKOLNY FESTIWAL PIOSENKI
PATRIOTYCZNEJ
- „JAKIE PIĘKNE SAMOBÓJSTWO”
- CZY W SZTUCE JEST MIESJCE NA
CENZURĘ? – PETYCJE PRZECIWKO
KULTURZE
- RECENZJA "Angels & Ghosts" Dave
Gahan & Soulsavers
- O KONCERCIE "SLASHA"
- SUKCESJA – SUKCES, CZY PORAŻKA?
- SALON CIEKAWY KSIĄŻKI
- "WIĘCEJ NIŻ KLASYK"
- UCZTĘ SPORTÓW ZIMOWYCH CZAS
ZACZAĆ
- WIERSZ – "DLA OFIAR PARYŻA"

PLAYLISTA

Jakub Balcerski : Muse – „The Globalist”

Ostatnio zdecydowanie najczęściej razy odsłuchiwany przeze mnie utwór. To 10-minutowe arcydzieło znakomicie dogrywa się z emocjami po wydarzeniach w Paryżu, ale też dobrze obrazuje pesymizm jaki przychodzi wraz z jesienią. Pochodzący z niego riff idealnie pomaga wyrzucać z siebie emocje.



Agnieszka Witasik : Sia – „Alive”

Najnowszy singiel australijskiej wokalistki, który znajduje się na szczycie zagranicznych list przebojów. Uważam, że utwór tylko potwierdza, w jak świetnej formie jest Sia. Każdy kolejny singiel z jednej strony zaskakuje swą oryginalnością, a z drugiej jest uzupełnieniem do poprzednich piosenek.

Jan Pęczak : Foxy Shazam – „Killin’ It”

Bardzo rytmiczna piosenka z trzeciego albumu studyjnego grupy. Dawniej słuchałem jej bardzo dużo i zdecydowałem się wrócić do tego typu brzmień.

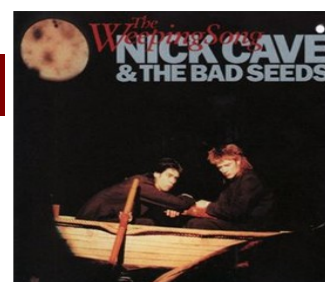


Marek Kaczmarczyk : Ludovico Einaudi – „Divenire”

W swoich nostalgicznych dźwiękach przypomina mi wiele wspomnień, w tym między innymi pokaz Mariusza Przybylskiego.

Malwina Lirka : Nick Cave & The Bad Seeds – „The Weeping Song”

Bardzo dobrze odzwierciedla listopadowy nastrój.



Jeremi Borowiec : The Ink Spots – „I Don’t Want To Set The World On Fire”



Wybrałem ją z okazji niedawnej premiery gry „Fallout 4”, ponieważ znajduje się właśnie na jej ścieżce dźwiękowej.

Zapewne wiecie, jak dużo ciekawych konkursów organizujemy w naszej szkole. Bardzo często nawiązują one do konkretnych wydarzeń lub świąt. Kilka dni temu po raz 97. obchodziliśmy Święto Odzyskania Niepodległości. Tym razem obchodom towarzyszył konkurs piosenki patriotycznej, który odbył się 10.11.2015r. W konkursie wzięło udział 10 klas, które sumiennie opracowały wokalnie wcześniej wylosowane pieśni patriotyczne. Wszyscy uczestnicy z ogromnym zaangażowaniem przygotowali wystąpienia, co dało niesamowite efekty "na scenie". Jury skrupulatnie oceniało każdy występ, zwracając uwagę na najdrobniejsze szczegóły. Na pewno wspaniała atmosfera w pewnej mierze oddała nastrój panujący wśród nas, ale to tylko namiastka ogromu całego wydarzenia. Po zaprezentowaniu się każdej z klas, wszyscy razem zaśpiewaliśmy "Rotę". Następnie jury ogłosiło wyniki: 1 miejsce zajęła klasa 2c, na 2 miejscu uplasowały się ex aequo klasa 2d oraz 1d, z kolei 3 miejsce należało do klasy 1a. Nagrodami za poszczególne miejsca były: dzień bez pytania dla całej klasy oraz oceny bardzo dobre z historii lub wosu. Dziękujemy za przygotowanie konkursu prof. Sowińskiemu oraz prof. Bilskiemu. Gratulujemy pomysłu!

Agnieszka Witasik 1A



„JAKIE PIĘKNE SAMOBÓJSTWO”



To, co przeżywa obecnie Europa w żadnym wypadku nie jest ani kryzysem stworzonej po 1989 roku architektury bezpieczeństwa, ani też kryzysem obecnie panującego ładu geopolitycznego wyrażonego w postaci Unii Europejskiej. Jest to rezultat – skutek uboczny tragicznej w skutkach polityki, której fundamentem jest destrukcyjna, pociągająca za sobą daleko idące skutki w niemal każdej dziedzinie życia ideologia. Przyczyna piątkowych zamachów w Paryżu, które na moment wstrząsnęły światem nie leży bowiem na Bliskim Wschodzie. Tkwi ona w sercach i rozumach europejskich społeczeństw, poddanych bardzo ciężkiej, trwającej wiele lat operacji pod narkozą, w wyniku której owe społeczeństwa zatraciły w sobie wszystko to, co kształtowało przez wieki największą i najświetniejszą cywilizację w dziejach świata – cywilizację łącińską.

Widoczne obecnie problemy terroryzmu, imigracji i wojen religijnych, które niejako są ze sobą ściśle połączone, są tylko małą częścią o wiele większego i groźniejszego dla Europy procesu, który śmiem twierdzić jest już nieodwracalny. Aby go zrozumieć, należy cofnąć się do lat dwudziestych XX wieku i skupić swą uwagę na człowieku, który stać się miał jednym z najważniejszych teoretyków ideologii socjalistycznej. Był nim wybitny włoski komunista Antonio Gramsci. Przebywając w więzieniu, Gramsci dokonał istotnej zmiany w strategii rewolucji komunistycznej, która dotąd opierała się na trzech podstawowych filarach: masowym terrorze, gwałtownej zmianie stosunków własnościowych, oraz na masowym dezinformowaniu ogłupianiu społeczeństwa poprzez komunistyczną propagandę. Doszedł on do wniosku, że droga do zmiany nie prowadzi poprzez przewrót rewolucyjny, który w wielu przypadkach spotykał się ze znacznym oporem ze strony społeczeństwa, ale poprzez długotrwały okres tworzenia kulturowej hegemonii – płaszczyzny idei łączącej intelektualistów marksistowskich z ludem. Na pierwszy plan zatem, wysuwała się sfera ludzkiej świadomości. W znacznym stopniu zrezygnowano także z terroru w jego aspekcie fizycznym, dużo większą rolę poświęcając za to masowemu ogłupianiu, które dokonać się miało za pomocą ustanowienia państwowego monopolu edukacyjnego, mediów i przemysłu rozrywkowego. Zmieniono zatem środki, cel natomiast, nigdy zmianie nie uległ. Celem rewolucji jest utworzenie państwa totalitarnego, kontrolującego każdy aspekt życia społecznego, kulturowego i ekonomicznego, a ponieważ normalny człowiek w takim państwie bez przeszkód funkcjonować nie może, za priorytet postawiono sobie zatem utworzenie społeczeństwa kolektywnego, uznającego wyższość państwa jako najwyższej instancji na wszelkich możliwych płaszczyznach.

Państwo totalitarne charakteryzuje się wieloma cechami, ale przede wszystkim należy zwrócić uwagę na to, że nie akceptuje żadnej władzy poza własną. Co za tym idzie, walczy z kościołem, z rodziną, z własnością prywatną - jednym słowem ze wszystkim tym, co może mu zagrozić. Oprócz tego, dokonuje kompletnego przewartościowania i zmiany znaczenia dotychczasowych pojęć, co w książce „Rok 1984” świetnie przedstawił George Orwell. Prawdę obraca w fałsz, lub podważa jej obiektywne istnienie, dewiację podnosi do rangi normy, zło zamienia w dobro, a sprawiedliwości nadaje cechy demoniczne.

Człowiek, który został takiej operacji poddany, w gruncie rzeczy nie zdaje sobie z tego sprawy. Wsłuchując się w słowa licznych autorytetów moralnych ma wrażenie, że wszystko to jest prawdziwe. Żyje w pewnego rodzaju Matrixie. Problem pojawia się wtedy, gdy przy komorach inkubacyjnych pojawia się terrorysta z zamocowanym na klatce piersiowej ładunkiem wybuchowym, i krzycząc Allah Akbar wysadza się w powietrze zabijając dziesiątki niewinnych, tkwiących w komorach, niczego nieświadomych ludzi.

Niedotknięci eksplozją budzą się z letargu. Widząc martwych przyjaciół, z którymi jeszcze przed chwilą w sztucznym świecie pili być może kawę. Wychodzą na ulice, palą obozy dla imigrantów.

Wzrastają uprzedzenia rasowe i etniczne, które z kolei wychodzą naprzeciw oczekiwaniom Państwa Islamskiego. Warto tutaj podkreślić, że wśród imigrantów znajdują się przeróżne, często nienawidzące się wzajemnie nacje. Bardzo niewielka część to uciekający przed wojną w Syrii chrześcijanie. To, co je jednoczy, to islam, zatem podejmując jakiegokolwiek działania wymierzone przeciw muzułmanom jeszcze bardziej ich do siebie zbliżamy i zachęcamy do ataków przeciw rdzennym Europejczykom. Diabelskie koło zamyka się.

„Cywilizacja to nie ziemia i miasta, nie zamki i fabryki, nie armie, nawet nie milionowe populacje – ale przede wszystkim i najpierw zdrowy, spójny związek moralności, wiary, prawa i obyczaju – ziarno idei” napisał niegdyś wybitny polski historyk – Feliks Koneczny. Cywilizacja łacińska w wyniku szeroko zakrojonej rewolucji marksistowskiej chyli się ku upadkowi, a w państwach Europy Zachodniej, śmiem twierdzić, już zginęła.

Europejczycy, którzy przez wieki upatrywali swą najwyższą wartość w wierze i kulturze chrześcijańskiej, skutecznie konfrontowali się z Muzułmanami podczas licznych, prowadzonych pomiędzy Imperium Osmańskim, a koalicjami państw chrześcijańskich wojen. Traktowani byliśmy wtedy przez wyznawców Allacha jako równorzędny przeciwnik i nie raz zatrzymywaliśmy ich ekspansję w kierunku Europy. To nie Muzułmanie się zmienili. To Europejczycy, odrzuciwszy wszelkie wartości moralne budujące cywilizację łacińską stali się niezdolni do walki z odwiecznym przeciwnikiem, który w dodatku dysponuje znacznie mniejszym potencjałem militarnym, technologicznym i politycznym. Istota całej sprawy polega na tym, że muzułmanie nie boją się ginąć za wiarę i gotowi są bez skrupułów mordować Francuzów, Niemców, Szwedów i wszystkich tych, którzy wyższości Allacha nie uznają. Państwa zachodnie natomiast, boją się nawet wprowadzić oczywistą wydawało by się w takim przypadku karę śmierci, uznając ją za zbyt drastyczną. O użyciu wojska już nawet nie wspomnę... Francja, choć jest to stwierdzenie nader tragiczne, zamknięta w wytworzonej na własne życzenie sferze poprawności politycznej, przejawiającej się w pięknych, lecz oderwanych od rzeczywistości sloganach o demokracji, prawach człowieka i tym podobnych, popełniła polityczne samobójstwo. Tym sposobem Europa doszła do sytuacji beznadziejnej. Nie ma już dobrych rozwiązań. Obawiam się, że zamach w Paryżu to tylko początek serii ataków, która niedługo przetoczy się przez Europę. Ataków, które najprawdopodobniej doprowadzą do krwawej wojny domowej, która pochłonie nie setki, a tysiące, lub nawet miliony niewinnych ludzi. Jedyne język, który rozumieją w tej chwili zarówno zamieszkałi w Europie, jak i napływający ze wschodu islamscy imigranci to język siły. Przykro mi to mówić, ale ustawianie zdjęć profilowych na portalach społecznościowych w kolorze Republiki Francuskiej – choć jest to piękny gest - nie pomoże. Pomoże za to dobrze wyszkolony żołnierz strzegący ciężko ufortyfikowanej granicy i powrót do wartości, które niegdyś zbudowały cywilizację, a która zdominowała swoim poziomem dwie Ameryki, Afrykę, Australię i znaczną część Azji – cywilizację łacińską.

Jeremi Borowiec 1A

Ostatnio jesteśmy świadkami powtórzenia sytuacji z czerwca zeszłego roku, kiedy to cała Polska grzmiała i huczała na temat kontrowersyjnego spektaklu „Golgota Piknik”. Wywołana w mediach gorąca dyskusja nadała tylko rozgłosu spektaklowi, który poza sztucznie podtrzymywaną otoczką skandalu okazał się nie prezentować zbyt dużej wartości artystycznej. Można by zapytać, więc o co tyle hałasu? Czy cała sprawa ze „Śmierć i dziewczyna” wystawianym przez wrocławski Teatr Polski, tak jak wcześniej poznański „Golgota Piknik” powinna mieć miejsce? Czy w kulturze istnieje przestrzeń na rozważania o jej granice? I dlaczego właśnie o ów granicach powinni decydować minister kultury czy konserwatywne środowiska pikietujące pod teatrem, a nie widzowie świadomi treści im podawanych. W całym tym sporze znowu gdzieś zagubiła się misja sztuki, która znowu stała się narzędziem do manifestowania upodobań politycznych, narzędziem podziału Polaków. Choć nie jest to podział na zwolenników i przeciwników prezentowanego na tamtejszych deskach teatru eksperymentu artystycznego, nad jego poziomem, nie jest to zwyczajny wybór między ‘podało mi się’, a ‘nie podało’. Ponownie, mało kto z protestujących zapoznał się chociażby ze skrypcem przedstawienia, nie mówiąc o uczestnictwie w tym gorszącym widowisku. Mamy tu do czynienia z hipokryzją, w eter poszła informacja, że oprócz zawodowych aktorów na scenie występować będą aktorzy branży porno, a widzowie mają zobaczyć seks na żywo i nagle plakat jest wulgarny, nagle nie wypada. Momentalnie pewna grupa, niestety wspierana przez obecny rząd, zaczęła domagać się zdjęcia spektaklu z afiszu, zaczęła rościć sobie prawa do ingerowania nie tylko w treść programu artystycznego teatru, ale i tego, co widz powinien oglądać, a czego powinno mu się zabronić. Ktoś nagle uznał, że to jest jego sprawa, żeby wtrącać się do decyzji dojrzałego człowieka o jego sposobie spędzania wolnego czasu i wydawania własnych pieniędzy. Rażąca tutaj jest postawa władzy, która odrzucając obiektywizm zabiera głos w całej tej sprawie, jako sędziowie stojący na straży tego, co przyzwoite. Gdzie tu wolność? Jakim państwem jesteśmy, jeśli władza zachęca do zamachu na sztukę, do ograniczania jednego z ostatnich bastionów wolności. Osoba sprawująca stanowisko w radzie ministrów zajmująca się kulturą, powinna mieć o niej chociażby szcątkowe pojęcie, promować ją, pozostawić własnemu rozwojowi, a nie zamykać w ramy wyznaczone przez światopogląd swój i części Polaków. W momencie, kiedy polska kultura i tak jest niedofinansowywana, a odsetek Polaków sięgających po rozrywkę w teatrach jest znikomy, nie podejmuje się otwartych polemik nad sposobami poprawy sytuacji, nie stara się otwierać sztuki dla szerszego kręgu odbiorców ani pozyskać więcej pieniędzy na rozwój kultury. Nie mówię, że rozwiązaniem dla nienajlepszej sytuacji teatru w Polsce będzie promocja widowisk bazujących na kontrowersji, ale na pewno związywanie rąk dyrektorom teatru i samym artystom jeszcze bardziej pogarsza obecny stan. Nie jest niczym nowym powszechna dezaprobatą obywateli na jakieś zjawisko kulturowe czy społeczne. W historii mnożyły się przykłady odwoływanych wystaw, prześladowań artystów, czy wielkich manifestacji z powodu oburzenia treścią, którą nakarmiono widza. Kazimierz Malewicz w obawie przed linczem przez wiele lat nie chciał ukazać swojego ponadczasowego ‘Czarnego kwadratu na białym tle’, a obrazy impresjonistów kiedyś gorszyły tak bardzo, że z trudem znalazły miejsce w ówczesnych galeriach. Skutkiem niechęci do nowego, która jest naturalna i bywa wyznacznikiem przełomowości, nie powinna być jednak nigdy próba ograniczenia danego zjawiska. Czas i odbiorca sam zweryfikuje jakość dzieła, jakie jest mu prezentowane i bez pomocy cenzora poradzi sobie z wycuciem taniej kontrowersji. Bo do takowej zachęca cały medialny szum tworzony wokół wytworów wykraczających poza ramy i konwencje, szum negatywny, bo kompletnie ignorujący artystyczną treść tekstu kultury, co pomaga wybijać się twórcom, którzy poza szokiem nie mają nic innego do zaoferowania. Czyniąc z kontrowersji jeden z głównych czynników wartościujących sztukę, spłaszczamy ją i ucinamy jej skrzydła. Odmienność i dyferencja od standardów bez wątplenia przyciągnie widza, ale protestujący mogą spać spokojnie bez obawy o jego potencjalną demoralizację i „upadek kultury”.

Nie może mieć miejsca sytuacja, gdy osobami, które definiują, czy coś jest sztuką, czy nie, są ludzie, którzy nie mają z nią do czynienia, a swój osąd opierają na przesłankach światopoglądowych, czy religijnych.

Sztuka w ogóle nie potrzebuje sędziów, jest to twór żyjący własnym życiem, gdzie występuje bardzo intymna relacja odbiorca-dzieło, w której ingerencja burzy całą funkcję sztuki i jej piękno. Sztuka wybroni się sama, niezależnie od tego, kto będzie jej oskarżycielem. Tutaj jednak proces jest nieuczciwy, kontrolowanie repertuaru teatralnego na drodze sądowej, poprzez petycje i protestu uważam za skandaliczne i bardzo smutne. Pokazuje to, jaki brak szacunku mamy nie tylko do kultury jako takiej, ale i do drugiego człowieka i jak wścibscy jesteśmy. To jest naszą porażką, a nie fakt, że taki, czy inny spektakl jest wystawiany.

Pojęcie 'uczucia estetycznego' jest dla mnie abstrakcyjne i nie widzę na niego miejsca w świecie sztuki. Historia pokazała, jak płynnie potrafią być granice estetyczne, a zjawiska, które powodowały błąd na twarzach ludzi np. 100 lat temu dzisiaj w nawet rzadko zwracają naszą uwagę. Proces ten ma zarówno swoje wady, jak i zalety, ale zapobieganie mu, to jak walka z wiatrakami. O ile dzieło nie krzywdzi nikogo, a godzenie w czyjąś estetykę trudno nazwać krzywdą, nie powinno podlegać kontroli i cenzurze. W przeciwnym razie afiszowanie się hasłami o demokracji i wolności słowa będzie dużą hipokryzją z naszej strony.

Odpowiadając na tytułowe pytanie – bynajmniej. Jeśli ów bojkot ma polegać na niepójściu na widowisko, w porządku, sztuka chyba to przeżyje. Jednak zabranianie innym możliwości oceny własnej jest już aktem egoizmu – „Mnie się nie podoba, to i Tobie nie ma prawa.” Zaakceptujmy różne punkty widzenia i prawa jakimi rządzi się sztuka. Zamiast tego proponuję zająć się kondycją polskiego teatru, kwestią dla której dyskusja jest naprawdę konieczna.

CENZURA

„Jak dobrze się zatrzymać” – recenzja „Angels & Ghosts” Dave Gahan & Soulsavers



Jakub Balcerski 1A

Dave Gahan powrócił. Po 2 latach „zawieruchy” związanej z najnowszym krążkiem i trasą Depeche Mode teraz kieruje się trochę w stronę kariery solowej. No nie do końca solowej, bo wspiera go jeszcze grupa Soulsavers. Ich pierwszy owoc współpracy ukazał się w 2012 roku, ale nie wywołał większego rozgłosu na rynku. Wydawało się, że ta kolaboracja pozostanie jedynie ciekawostką w jego dość pokaźnym dorobku. Jednak okazało się nieco inaczej. „Angels & Ghosts”, czyli ich drugi album z pewnością można nazwać mocnym punktem 2015 roku. To naprawdę kawał dobrej roboty, widać tu dużo takiego Dave’a którego nie usłyszy się w jego głównej twórczości. A to wyjątkowo ciekawe doświadczenie.

Utwory : Shine; You Owe Me; Tempted; All Of This And Nothing; One Thing; Don’t Cry; Lately; The Last Time; My Sun

**Skład : Dave Gahan – wokal, Kevin Bales – perkusja, Martyn LeNoble – bas, Sean Read – pianino, Tony Forster, Richard Wallond i James Walbourne – wszyscy gitara, Anthon Riehl - produkcja
Wytwórnia : Columbia Records**

Album stoi na naprawdę dojrzałym poziomie. Dzięki temu przypomina nieco ostatni album Depeche Mode. Ale tu porównania się kończą. „Angels & Ghosts” to rzecz zupełnie odmienna. Świetne brzmienie i połączenie świetnego jak zawsze głosu Dave’a z wyjątkowo dobrym instrumentarium daje fantastyczną całość. Są tu i perełki : rytmiczne „Tempted”, wzruszające „Lately” czy klimatyczne „All of This And Nothing”. Zdecydowanie najlepszym aspektem tego albumu jest jego zakończenie, czyli „My Sun” – bardzo optymistyczne nagranie, które wyróżnia świetny tekst i najlepsze wykonanie wokalne na całym krążku. Po drugiej stronie muru stoi „The Last Time”, który zwyczajnie nie zachwyca. A reszta płyty owszem. Ma jednak jeszcze jeden minus, a mianowicie jest krótka. Panowie skupili się jednak na tym, żeby dominowała jakość, a nie ilość. I to im się ewidentnie udało.

„Latające kapelusze w gitarowym raju” – o koncercie Slasha w łódzkiej Atlas Arenie

Ten koncert miał sprawić, aby Atlas Arena chociażby na chwilę się zapaliła. Jak świat w tytule najnowszego albumu grupy Slash feat. Myles Kennedy and The Conspirators.

I cóż, z pewnością się to udało. Na całe 2 godziny!

Skromna scena z uśmiechającą się „buźką” w kapeluszu, bardzo słabo zapełnione trybuny, ogromnie dużo ludzi na zaledwie 5 minut przed rozpoczęciem się koncertu jeszcze gdzieś poza swoimi miejscami. Krajobraz przed wejściem zespołu nie wyglądał zbyt obiecująco.

Ale z pierwszymi dźwiękami otwierającego „You’re a Lie” hala się zatrzęsała. Chociaż wykonanie pierwszego utworu nie zachwycało, to czuło się rockową atmosferę. Już na drugim kawalku – „Nightrain” z repertuaru

Guns’n’Roses – została przeprowadza akcja fanów. Przed wejściem na koncert rozdawano specjalne cylindry, podobne do tych jakie nosi Slash. W trakcie grania piosenki deszcz tej części garderoby gwiazdy wieczoru zalał widok sceny. Praktycznie przez cały koncert muzycy zbierali kapelusze i wkładali sobie nawzajem na głowy, by następnie oddać je publiczności.

Drużga z przygotowanych przez miłośników gitarzysty niespodzianek nosiła nazwę „Promyk nadziei” i dotyczyła oczywiście wydarzeń w Paryżu. Na utworze „Starlight” widownia uniosła nad głowy telefony, które rozjaśniły Atlas Arenę swoim światłem z latarek lub specjalnych aplikacji. Wszystko to bardzo spodobało się zespołowi, który później podziękował fanom podczas koncertu, jak i w mediach

społecznościowych już po jego zakończeniu.

Występ obfitował jednak jeszcze w parę ciekawych momentów, które należy tu opisać.

W repertuarze, który został przypisany do łódzkiego aktu „World On Fire Tour”, dominowały utwory z solowego projektu Slasha, ale nie zabrakło także tych z dorobku Gunsów, dzięki którym jest zdecydowanie bardziej rozpoznawalny. Z tych pierwszych mogła zdziwić obecność dość długo niegranej kompozycji „Bad Rain”. Ta, jak i inne wybrzmiały wspaniale. Publiczność

zdecydowanie bardziej doceniała jednak dobrze znane piosenki Guns’n’Roses. Wyróżniającą się spośród nich była na pewno „Rocket Queen” z zagrany w środku, ponad 10-minutowym solo Slasha. To pokazało jego potęgę. Na koniec chyba wszyscy obecni w tamtym momencie w łódzkim obiekcie wytrzeszczyli oczy. Przed wydarzeniem pojawiła się plotka o gościu specjalnym. I rzeczywiście

„Sweet Child O’ Mine” zaśpiewała... Doda!

Spotkało się to z wielką falą zdziwienia i niechęci wśród zgromadzonych.. A według mnie bardzo dobrze, że wprowadziła trochę odmiany. Do tego trzeba jej oddać, że wykonanie było naprawdę wyśmienite. Występ zakończyło chóralne odśpiewanie „Paradise City”, które okazało się idealnym podsumowaniem tego fantastycznego koncertu.

Panowie pozostawili Atlas Arenę całą w konfetti z ostatniego utworu. I oczywiście ze świetnymi wrażeniami u każdego kto był tam tego wieczoru.



Jakub Balcerski 1A

Sukcesja – sukces, czy porażka ?



Nietrudno zauważyć, że niedawno w Łodzi powstała kolejna galeria handlowa. O otwarciu Sukcesji – bo taką nazwę nosi – było słycać już w sierpniu. Krótko mówiąc wielki szal „ogarnął” łodzian i mieszkańców okolicznych miasteczek długo przed planowanym otwarciem. Premiera odbyła się 25 września. Tłumy ludzi, głównie młodzież, ruszyła do nowo otwartej galerii. Z pewnością tak duża frekwencja była spowodowana licznymi promocjami z racji pierwszego weekendu owego centrum handlowego.

W dniu otwarcia sporo sklepów, czy restauracji było zamkniętych. Faktycznie, duże wrażenie robi kino Helios, które cieszy się dobrą opinią w całej Polsce, natomiast cała reszta wydaje się wciąż niedokończona. Masowa ilość, na pozór drobnych niedociągnięć, tworzy zbędny chaos, który niekorzystnie wpływa na funkcjonowanie Sukcesji.

Wiele osób może się ze mną nie zgodzić w kwestii oceny tej galerii i oczywiście ma do tego prawo. Po prostu myślę, że gdyby termin otwarcia został nieco oddalony z czasie, wpłynęłoby to korzystnie na renomę Sukcesji, a małe szczegóły byłyby dopracowane w stu procentach.

Raj dla łódzkich książkomaniaków – po V Salonie Ciekawej Książki



Ciekawe miejsce, kilkadziesiąt stoisk, hasło „trzy piętra kultury” i oczywiście kilka ton dobrych książek. V Salon Ciekawej Książki odbył się w dniach 20-22 listopada w Białej Fabryce. Dzięki interesującemu programowi pojawiły się tam prawdziwe tłumy spragnionych nowych doznań książkowych czytelników.

Tegoroczny Salon zapowiadał się naprawdę ciekawie. Wysoko postawiona poprzeczka przez poprzednią edycję miała tylko pomóc organizatorom w przygotowaniu jeszcze lepszego wydarzenia. I faktycznie się ono udało. Chociaż nie było aż tylu znamienitych wydawców, to znacznie polepszyła się sama atmosfera targowa. A także grono gości wśród których pojawili się choćby : Nela Mała Reporterka, prof. Michał Ogórek czy Katarzyna Bonda, która podczas swojego spotkania ogłosiła, że akcja jej nowej powieści będzie się działa właśnie w Łodzi. Podczas każdego z dni, w których odbywała się impreza, Biała Fabryka cieszyła się sporym zainteresowaniem. Jak widać nie trzeba jeździć na targi książki do Krakowa czy Warszawy by przy miłej otoczce zakupić potrzebne lektury, porozmawiać o nich ze znajomymi, czy zdobyć podpis lub spotkać się z ulubionym autorem. Co prawda rozmach tych wcześniej wymienionych jest zdecydowanie większy. Ale te łódzkie mają swój unikalny klimat. I to się przede wszystkim liczy.

„WIĘCEJ NIŻ KLASYK”



Jakub Balcerski 1A

Cały świat staje po jednej ze stron. Bordo-granat i biel co najmniej dwa razy do roku rozświetlają całą kulę ziemską. Wojna na całego, a mecze to tylko bitwy – mniej lub bardziej znaczące dla losów tego konfliktu. Reszta El Clasico, Gran Derbi albo po prostu starcia FC Barcelony z Realem Madryt, rozgrywa się na zewnątrz stadionu. Jeśli jesteś fanem futbolu, to 21 listopada o 18:15 nie istniało dla Ciebie nic innego.

Wszystko zaczyna się na zapleczu

Ten kto uważa, że ten mecz to nic wyjątkowego powinien zostać niemową. Albo zmienić zdanie. Gdyby potrzebował argumentów wystarczy mu puścić pewien plik video. To nie żadne sztuczki techniczne Ronaldinho, karne Raula, interwencje Casilliasa czy mordercze dryblingi Neymara. O tym dopiero w następnych akapitach. Na początek dobra jest konferencja prasowa z 26 kwietnia 2011 roku. Tej wiosny byliśmy świadkami prawdziwego maratonu – Real i Barca spotykały się ze sobą 4 razy w ciągu dosłownie paru dni. Wtedy największego piłkarskiego smaczku nabrały dwa pojedynki w ramach półfinału Ligi Mistrzów. Jose Mourinho oraz Pep Guardiola, toczyli ze sobą być może największy bój trenerski w dziejach tej rywalizacji. Ten pierwszy to perfekcjonista, dążący do bycia najlepszym za wszelką cenę. Nie bez powodu sam nazywał sam siebie „The Special One”. Drugi natomiast był uosobieniem harmonii i skromności. Twórca ideologii „tiki-taki” koncentrował się przede wszystkim na tym, co miało dziać się na boisku. Nie miał ochoty rywalizować z Jose. Portugalczyk słynie z kontrowersyjnych wypowiedzi na temat sędziowania hiszpańskich arbitrow. Do tego często prowokował Guardiolo, dodając jakoby sędziowie mieli wspomagać jego drużynę. Zatem Hiszpan tego wieczoru wchodząc na salę powinien być tak samo agresywny i ekspresywny, jak jego rywal. Tylko, że Mourinho nie był w tym momencie jego rywalem. Nie na konferencji. Pep usiadł, odczekał chwilę i patrząc na zgromadzony przed nim tłum dziennikarzy, spytał : „Która kamera jest Jose?”, a potem rozpoczął prawdopodobnie swoją najlepszą wypowiedź w karierze. Wspominał, że „On (Mourinho) wygrał Ligę Mistrzów, ale tą złożoną z konferencji. Ja natomiast będę z nim walczył tylko na boisku”. Zakończył jeszcze bardziej efektowniej, stwierdzając że to Jose jest tym showmanem. On natomiast tylko trenuje wielką drużynę.

Najpiękniejsza rzecz dla piłkarza i piłkarzy

Mówi się, że najpiękniejszą rzeczą dla *piłkarza* jest uciszyć stadion. Ronaldinho Gaucho ma na ten temat zupełnie inne zdanie. Jako swój najlepszy moment w karierze ukazuje mecz sprzed 10 lat. Na Santiago Bernabeu odbywało się pierwszy ligowy „Klasyk” tamtego sezonu. Nic nie wskazywało na to, że tamten wieczór zamieni się w nadzwyczajny. A jednak! Ekipa Blaugrany wygrała aż 3:0, a wspomniany wcześniej Brazylijczyk nie tylko strzelił 2 bramki. On sprawił, że madryccy kibice... zaczęli go oklaskiwać. Gwizdy były kierowane natomiast w stronę graczy Los Blancos. Ci zagrali jeden z tych meczów, które ich fani z pewnością zaliczyliby do tych, o których bardzo fajnie się zapomina. Po prostu się go wymazuje, zostawia pustą stronę w tym dniu. I wystarczy. Takie dni nie zdarzały się często w usłanych sukcesami i zdobytymi trofeami historiach obu klubów. Ale należało do nich także 7 *manit*, czyli meczów z wynikami 5-0 traktowanych w Hiszpanii jako wieczne. O nich można napisać, że to najlepsze chwile dla *piłkarzy*. W zasadzie zawodnicy uczestniczący w takich spotkaniach zyskują miano bogów futbolu, a poszczególne składy zapamiętuje się na lata. I co ciekawe z tych, które już miały miejsce w ciągu 113 lat tych starć tylko w 2 przypadkach kończyły się zwycięstwami Realu... Jest jednak taki mecz, który madritistas mogą wypominać kibicom Barcy zawsze...

Największy z mitów

To spotkanie odbyło się w czerwcu 1943 roku, czyli w ciągu okresu najbardziej nawiązującego do historii dla El Clasico. Wokół wojna domowa, więc dwa światy. Dla Barcelony tyrania generała Franco, dla Realu wsparcie jako klubu bardziej królewskiego i wsparcie większej części narodu. Dla Dumy Katalonii miał to być dzień zemsty. Dzień, w którym odbijają sobie porażki dnia codziennego. Zwłaszcza, że był to półfinał Pucharu Króla. Poprawka : Pucharu Generała. Co za tym idzie rozegrano dwa spotkanie. Pierwsze, tydzień wcześniej zostało wygrane w niezłym stylu przez FC Barcelonę. Jednakże, trzy strzelone były uznawane za bardzo kontrowersyjne. Oczywiście w większości przez ludzi z Madrytu. Katalończycy byli uradowani, ale Madryt potrzebował pokazania bordo-granatowym, gdzie ich miejsce. Rewanż w Madrycie przeszedł do historii. Stał się legendarny. I tu nie trzeba już upiększać, jak robi większość dziennikarzy w takich momentach. Piszą, że ze względu na piękną grę, czy dyspozycję tego lub tamtego gracza. Tym razem trzeba napisać coś znacznie bardziej banalnego. A mianowicie, że ze względu na wynik. Barcelona przegrała w tamten wieczór 11:1. Te liczby mówią same za siebie : coś tu jest nie tak! I faktycznie do dzisiaj historycy obu klubów próbują dojść do tego, co tak naprawdę było przyczyną takich, a nie innych wydarzeń na boisku. Tego nikt nie wie. Za to potwierdzony jest fakt, że przed spotkaniem w szatni gości pojawili się szef biura bezpieczeństwa oraz sędzia tamtego meczu. Udało się także ustalić, co ten pierwszy powiedział do piłkarzy. „Nie zapominajcie, że część z was gra w piłkę tylko dzięki wspaniałomyślności reżimu, który łaskawie wybaczył wam brak patriotyzmu”. Już w hotelu zawodników ze stolicy Katalonii ogarniała panika, gdy nie mogli wyjść na balkon bo bali się, że może im się coś stać. Można sobie tylko wyobrazić ich strach przed wyjściem na murawę. A co dopiero, gdy zameldowali się na płycie stadionu Chamartin z akompaniamentem tysięcy gwizdów. Wtedy przerodził się w panikę.

Cofnijmy się jeszcze dalej. 6 sierpnia 1936 roku. Droga niedaleko Sierra de Guadarrama. Wokół wzgórze. Na ich tle jedzie samochód. Nie jest to zwykłe auto. Ma na jednej z szyb przyczepioną flagę Katalonii. Pokazuje ona, że jedzie w nim parlamentarzysta, a także że Barcelona, z której pochodził nadal walczy z powstaniem generała Franco. Człowiek w środku nazywa się Josep Sunyol i jest prezydentem FC Barcelony. Wraca z Madrytu, gdzie widział na własne oczy jak wygląda tamtejszy krajobraz wojny. Teraz kieruje się w stronę równie pogrążonej w takich działaniach ojczyzny. Nie wie jednak, że szofer, mówiąc mu o tym obszarze jako objętym ochroną madryckiej milicji, oszukał go. Można go nazywać szaleńcem lub samobójcą. Ale jedno trzeba wiedzieć. Za moment zatrzymają go oficerzy wojsk frankistowskich, a po południu tego samego dnia zostanie niedaleko tego miejsca zastrzelony, wydając chwilę wcześniej okrzyk „Visca El Catalunya!”. Myślę, że nie trzeba tłumaczyć jego słów. A także tego, że zostanie symbolem walki Katalonii z reżimem. Co ciekawe, w Barcelonie jego dobra sława przyszła dopiero w latach 90, kiedy przypomniano sobie o nim i upamiętniono jego śmierć tablicą w „Dolinie Poległych” jak teraz nazywa się obszar, gdzie poniósł śmierć. Nazwę zawdzięcza oczywiście wszystkim, którzy zginęli tam ze względu na wojnę domową. Ktoś w tym momencie mógłby mi zarzucić, że wysławiam Barcę i piszę o niej w sposób nadrzędny. Absolutnie nie. Takie to tylko sprawia wrażenie. W Barcelonie lubią poświęcenie i dlatego często odnoszą się do działaczy klubu związanych ze zwalczaniem reżimu. Reżim to Madryt, a Madryt to Real. Ale cała historia Barcy nie może się opierać tylko i wyłącznie na pojedynkach z Królewskimi. To jest sprzeczność. Ale jest jeden rozdział tej samopiszzącej się Książki, o którym trzeba tu wspomnieć.

A mianowicie zdraycy. Takimi nazywa się, rzecz jasna, piłkarzy mających za sobą występy w obu tych drużynach. Na dzień dzisiejszy było ich 38. Muszę wspomnieć o przynajmniej 5. Może 4 i pół. Na pewno chronologicznie pierwszym z większych takich zawodników jest Samitier. Wielki człowiek dla początków Barcy. Jednak po 13 latach gry w barwach Barcy, postanowił je zmienić na białą koszulkę Realu, gdzie z resztą zakończył karierę. Ta zdrada została jednak wybaczona i w tym momencie Samitier jest miło wspomniany. Teraz trzeba wyjaśnić skąd ta połowa. A raczej skąd brak drugiej. Chodzi o Alfredo Di Stefano, legendarną postać Galaktycznych. Gdyby nie interwencja władz Realu, mógł trafić jednak do klubu z Katalonii. Do Hiszpanii jechał właśnie, aby rozegrać mecz dla nich. Jednak gdyby wtedy spytać Alfredo dokąd miał jechać, nie odpowiedziałby. I tak zbiegiem okoliczności został zawodnikiem drużyny ze stolicy Hiszpanii. Jednak prawdziwe wystrzały armatnie tych transferowych zawirowań nastąpiły dopiero w latach 90. Z Barcelony do Madrytu odchodzili chociażby dzisiejszy trener ekipy Blaugrany Luis Enrique i brazylijski bóg futbolu – Ronaldo. Największą popularnością do dzisiaj cieszy się jednak przejście Luisa Figo. Było ono związane z obietnicami prezesa Królewskich, Florentino Pereza. Ponieważ zaczął tracić poparcie wśród działaczy i kibiców musiał znaleźć coś, a w zasadzie kogoś co uratuje mu posadę w kontekście nadchodzących wyborów. I znalazł właśnie Portugalczyka. Z początku to wydawało się nierealne. A jednak stało się faktem. Oczywiście fani Barcelony zareagowali na to bardzo źle. Znienawidzili gwiazdora. NA jednym z El Clasico, już z Figo w Madrycie, na murawie podczas wykonywania przez piłkarza rzutu różnego wylądował świński łeb. I wydaje mi się, że to był element pewnego niezatrzymującego się koła. Ten łeb był rzucany, jest rzucany i będzie rzucany na murawę. Jeśli nie w formie fizycznej to myślowej, uczuciowej lub słownej...

Historia najnowsza

Ostatnią tak wysoką porażkę u siebie Real Madryt zanotował ponad 20 lat temu. Sobotni wieczór odmienił Barcelonę. W ostatnich meczach Barca nie mogła wyraźnie pokonać odwiecznego rywala. Dzisiaj mur został rozbity. I rozpadł się na tysiące części. Szczerze? Pierwszą część tego artykułu pisałem nieco przed Klasykiem.

Nie spodziewałem się, że mecz tak bardzo złączy wszystkie elementy, o których pisałem. Luis Enrique na pomeczowej konferencji rzuca słowa o historycznym spotkaniu. Iniesta schodząc z boiska otrzymuje owację na stojąco od fanów Królewskich i nie da się uciec od nawiązań do historii z 2005 roku. Wynik 4:0 jest dla fanów Realu jednym z podobnie uderzających, jak 11:1 było dla Barcy. Javier Mascherano poświęca się dla dobra drużyny i przez to musi przedwcześnie opuścić boisko z kontuzją. A Gerard Pique był na Santiago Bernabeu kimś w rodzaju Luisa Figo na Camp Nou. Dlaczego porównania tylko „barcelońskie”? Bo Real zwyczajnie nie istniał. Natomiast sam mecz był kwintesencją Gran Derbi. Kolejna bitwa została stoczona. Wiele jeszcze przed nami. I już teraz mam wrażenie, że im bardziej będziemy ich oczekiwać tym lepsze się okażą. Więc należy zacząć choćby w tym momencie. Chociaż do marca jeszcze długa i kręta - niczym noc z 21 na 22 listopada dla madritistas - droga.

„4-miesięczną ucztę dla fanów sportów zimowych czas zacząć!”



Po długim oczekiwaniu, wreszcie zaczyna się sezon zimowy w sporcie. Po poprzednim, nieudanym jesteście wyjątkowo ciekawi wyników naszych rodaków na arenie międzynarodowej.

Zima zbliża się wielkimi krokami, a co za tym idzie, na nowo rozpoczyna się zimowa rywalizacja.

Sportowcy smarują już narty i ostrzą łyżwy, aby walczyć o najwyższe cele i sprostać powierzonym w nich oczekiwaniom na nadchodzący sezon zimowy. Wszyscy z niecierpliwością czekamy na emocje związane z konkursami w skokach i biegach narciarskich czy łyżwiarstwie.

Liczymy na wspaniałe występy Polaków, choć mamy jeszcze w pamięci niezbyt udany ostatni rok. Optymizmem zdecydowanie napawają nas skoczkowie, którzy bardzo dobrze przepracowali okres przygotowawczy i widać, że są świetnie przygotowani do konkursów. Niewątpliwie największe nadzieje wiążemy z dwukrotnym mistrzem olimpijskim Kamilem Stochem, ale nie można zapomnieć o pozostałej drużynie, z której najbardziej w okresie letnim wyróżniał się Dawid Kubacki. Przeniesienie go do kadry B zadziałało na niego bardzo motywująco, co pokazywał na igielicie. Rywalizację w skokach narciarskich rozpocznie konkurs drużynowy w niemieckim Klingenthal zaplanowany na 21 listopada. Warto również wspomnieć, iż w Polsce będzie możliwość zobaczenia elity narciarskiej w dniach 23-24 stycznia oraz 4-5 marca przy okazji konkursów indywidualnych i konkursu drużynowego w Zakopanem i Wiśle.

Spore nadzieje wiążemy także z polską królową nart-Justyną Kowalczyk, która ma za sobą ciężki okres, jednak jak sama mówi-to już minęło i momenty kryzysowe zdarzają się sporadycznie.

Polka czuje się zdecydowanie mocniejsza fizycznie, jak i psychicznie. Twierdzi także, że pomagają jej w tym maratony narciarskie, w których uczestniczy w barwach norweskiej drużyny.

Justyna ma duże szanse na swoje przełamanie, ponieważ w nadchodzącym sezonie nie będzie rywalizować z największą rywalką Polki - Marit Bjoergen. Jej nieobecność w zawodach spowodowana jest ciężką zawodniczką. Sezon Pucharu Świata inauguruje sprint techniką klasyczną w fińskim Ruka. Taka dyspozycja naszych rodaków tylko dodatkowo pobudza apetyty na nadchodzący sezon. Z całego serca wierzymy i trzymamy kciuki za polskich sportowców oraz liczymy na owocny w zwycięstwa zimowy okres.

„Dla ofiar Paryża”

Wszedłeś, na chwilę, na moment
Niedługo potem już cię nie było
Miałeś inne plany?
Nikt nie zwrócił na ciebie uwagi
Daremnie krzątałeś się po wąskich uliczkach
I tak nikt nie spojrzał

Ja widziałem, zapamiętałem
Zostawiłeś coś pod ławką
Pewnie nic ważnego
Minęła minuta, dwie...koniec
Już po wszystkim
Biały pył pokrył niewinnych, zamienił w trupy

Gdzie jesteś? Udało ci się?
Przemknąłeś dalej, jak gdyby nigdy nic
I znowu zniknąłeś, tym razem na dłużej
Z oddali dojrzałem jedynie czerń lufy
To twoje ręce ją trzymały
Kończyły krwawe dzieło, rzeź niewinątek

Byłeś tak blisko, pewny i hardy, a ja naiwny
Ze śmiercią stałem twarzą w twarz
Czyżbyś zapomniał?
Przecież to ważne - ukoić swoje moralne dno
Łez błękit wszędzie, biel prochu, krwi czerwień
Nagle tik.tak.... nie zapomniałeś...



Mestillo—Marek Kaczmarczyk 1A